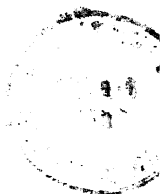


B A S I A.



ANTONINA SADOWSKA.

BASIA.

TOM DRUGI.



WARSZAWA

Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

—
1907.

III.

W Ś W I E C I E.

Pokój był mały, kwadratowy i cały na różowo. Pod oknem, przy stoliku, siedzi młoda dziewczyna i przebierając drobnymi paluszkami, zaplata, długie, jasne, prawie do kolan sięgające warkocze. Bardzo szczupła, o kształtnej małej główce, dziewczyna ma usta dość szerokie, nosek zgrabny, czoło myśłące, a cerę przejrzyste białą i delikatną, główną jednak ozdobą tej sympatycznej, a nawet ładnej twarzyczki są oczy. Wielkie, głęboko osadzone i ciemno oprawione, wciąż się mienia, raz szaro-zieloną, to znów jasno-błękitną lub fioletową barwą.

Ale snąć myśli dziewczyny nie bywają wesołe i usta rzadko składają się do uśmie-

chu, bo małeńka, zaledwie dostrzegalna bruzda przecina czoło i świadczy, że smutek już nie raz tam gościł i mącił zazwyczaj świetlane, młodzieńcze rojenia. A gdy tak siedzi, na tle różowego obicia, wśród porozwieszanych nad tualetą i nad łóżkiem firanek i miękkich jedwabistych portjer, z lekko pochyloną głową, dziewczyna, przypomina, białą, łzawą perłę, gdzieś na dnie morskim, w zaróżowionej konsze muszli ukrytą.

Nagle, od frontu, odezwał się dzwonek.

— Czy tu mieszkają państwo Wilcogrecy?—pytał świeży, dzwięczny głosik.

— Tak proszę pani, ale jaśnie państwo jeszcze śpią.

— No, a panna Barbara Kalicka?

— Zaraz się dowiem... a, jak godność pani.

— Proszę powiedzieć, że przyjechała panna Felicja... albo... nie... nie... ja się sama zaanonsuję.. czy tędy?...—wskazała na boczne drzwi.

Lokaj skłonił się w milczeniu, a nowo-przybyła nacisnęła klamkę, jak tylko mogła najostrożniej i wsunęła się do pokoju prawie bez szmeru.

— Jak się masz Basiu! — zawołała w progu.

Siedząca po oknem postać zerwała się z okrzykiem radości.

— Felisia!...

Padły sobie w objęcia.

— Ach! to ty? to ty? nareszcie! Boże! co za radość!... co za niespodziana radość!...

Znów się uściśnięły.

— No, siadaj! siadaj! i mów zkad się tu wzięłaś? kiedy przyjechałaś? a wiesz? w klasztorze ciągle o tobie myślałam... ale... prawda... czemuś to do mnie przez te dwa lata ani razu nie pisała? Patrz!... twoja fotografia stoi na stoliku, i patrzę na nią. No, siadaj... i zdejmij okrycie...

— Przedewszystkiem pozwól mi dojść do słowa, bo widać, że wskutek tyloletniego milczenia w klasztorze, zrobiłaś się okropnie wygadana.

— Ja? e! przecież wujenka ciągle mi wymawia, że wyglądam jak idyotka, bo nic nie mówię... Ale, opowiadaj zkad się tu wzięłaś?

— Przyjechałam wczoraj wieczorem z Rekowiec razem z ciotką...

— A! to ty teraz u niej stale mieszkasz?

— Właściwie to ja domu nie mam wcale. Raz u ciotki, raz u kuzyki Adzi, ot, tak! włóczę się, jak każda sierota...

Umilkły, a cień smutku padł na obie tak przed chwilą jeszcze wesołe i ożywione twarzyczki.

— A czy ty wiesz — zapytała Felisia — kto mi dał twój adres? Fiorangela!